

Opowieści poniższe oparte są na faktach.

W latach 60-tych, w mojej obecności opowiedziała ją szefowej zakładu kuśnierskiego we Wrocławiu, gdzie wówczas pracowałam, nasza klientka. Nasz zakład miał dobrą renomę w centrum Wrocławia, wówczas już w znacznej mierze odbudowanego.

Mieszkało we Wrocławiu wielu przesiedleńców z terenów Rzeczypospolitej, które w wyniku Paktu Jałtańskiego przypadły ZSRR, wielu uratowanych w ZSRR Żydów i imigrantów z różnych stron Europy.

Futro w owych czasach stanowiło o statusie rodziny, a więc odwiedzający nas klienci (przeważnie jednak klientki) nie byli ludźmi biednymi. Przeważnie przerabialiśmy futra już znoszone, chociaż zdarzały się przypadki przynoszenia świeżo wyprawionych skórek, głównie lisich i nutrii, jako że w owym czasie istniało w Polsce znaczne zapotrzebowanie na skórki zwierząt futerkowych i w różnych regionach kraju prowadzono wiele ferm lisich, nutrii i innych zwierząt futerkowych.

Szycie futer, czy też ich przerabianie było bardzo trudną, bo przeważnie ręczną pracą. W naszym zakładzie wykonywały je wyłącznie kobiety w różnym wieku. Szefowa była już leciwą panią, ja – nastoletnią siksą. Aby uniknąć brudzenia się futra na podłodze, szyjąc siedziałyśmy często na stole i charakterystyczny widok siedzącej na stole i szyjącej futro szefowej utkwił głęboko w mojej pamięci. Klienci korzystali z krzeseł z oparciem przy małym stoliku, na którym „dobrym” klientom/klientkom stawiałyśmy herbatę i ciastka. Jedną z takich dobrych klientek była pani Klara – kobieta pod 50-kę, duża, koścista stara panna. Przychodziła do zakładu początkowo z różnymi futrzanymi fragmentami odzieży, a po pewnym czasie, gdy już do nas przywykła i gdy znalazła w nas chętne słuchaczki – po prostu na pogawędkę, gdyż byłyśmy chyba jej jedynymi słuchaczkami. Nie była zresztą pod tym względem odosobniona. Inne klientki także chętnie dzieliły się z nami swoimi przeżyciami, wrażeniami, wzlotami i upadkami. Taką była np. pani Ewa – aryjka, ale żona zamożnego Żyda. Jej historia jest także godna relacji.

Pani Klara

Pani Klara nie miała szczęścia w życiu.

Urodziła się po pierwszej Wojnie Światowej, a raczej tuż po wojnie polsko-bolszewickiej, w małym miasteczku – Klewaniu, na polskich kresach. Dzisiaj miasteczko to leży w granicach Ukrainy.

Urodziła się w rodzinie służby dworskiej o polskich korzeniach, ale w małżeństwie „wymuszonym” jej chęcią przyjscia na świat i po jej przyjsciu na świat w i tak już biednej rodzinie nikt nie okazywał szczególnej radości tym faktem. Ot, dodatkowa gęba do wyżywienia.

Uczęszczała do wiejskiej, czteroklasowej szkoły powszechnej i szybko zaczęto ją wdrażać do różnych prac dworskich. W dodatku Klara nie była szczególnie urodziwa: nie miała delikatnych rysów twarzy i powabnego ciała i co tu dużo mówić: była „duża” i raczej koścista, co niezbyt przyciągało do niej płęć odmienną. A przecież Klara marzyła o miłości tak, jak każda dorastająca i dorosła dziewczyna !

Nadszedł wrzesień 1939 r. Klewań zajęty został przez wojska bolszewickie. Bolszewicy nie okazywali niechęci polskim mieszkańcom miasteczka, ale szybko „zajęli się” właścicielami majątku. Którejś nocy pod dworek podjechały furmanki i wśród krzyku i płaczu niewiast załadowano na nie podstawową odzież i zwiniętą pościel właścicieli majątki a w końcu ich

samych oraz ich trzy dorastające córki. Dokąd ich wywieziono – nikt nie wie i nigdy się nie dowiedział !

Tata Klary został członkiem lokalnej milicji, mama jednak, ani Klara nie pracowały i trudno wiązało się koniec z końcem. No, ale w owych czasach ludzie byli raczej „przyzwyczajeni” do biedy i pod tym względem rodzinie Klary nie wiodło się ani gorzej ani lepiej, niż innym. Gdy w czerwcu 1941 r. Klewań zajęli Niemcy, Tata Klary zniknął i już nigdy więcej go widziała. Miała zresztą już prawie 20 lat i była dorosła. Sama musiała zadbać o swoje życie. Nie układało się ono jednak po jej myśli. Praca w kuchni posterunku niemieckiego zapewniała wprawdzie jaką-taką wegetację jej i Matce, ale nic poza tym. Młodzież męska albo zniknęła (niektórzy podobno trafili do partyzantki), albo zupełnie się nią nie interesowała. Nawet gdyby chciała dla własnej przyjemności „zgrzeszyć” – nie było z kim, albo też nie byłaby to przyjemność !

Po zajęciu Klewania Niemcy wywieźli stamtąd wszystkich Żydów. Atmosfera stawała się tam coraz bardziej napięta, a to z powodu ekscesów dokonywanych na Polakach przez bandy ukraińskie. Słyszało się o mordowaniu przez nich mieszkańców polskich wsi i wśród Polaków zapanowała atmosfera strachu. Klewań był jednak znacznym miasteczkiem, a więc znacznym skupiskiem Polaków, a w dodatku stacjonowali tam Niemcy. Może to brzmieć paradoksalnie, ale być może to właśnie przyczyniło się do względnego tam spokoju. W każdym razie wraz z matką nie doświadczyły żadnych szczególnych prześladowań

Wojna się skończyła i Rosjanie ogłosili, że kto chce może zostać, albo tego a tego dnia, o tej a o tej godzinie wyjechać transportem kolejowym do Polski na tzw. Ziemię Odzyskaną.

Dla Klary i jej matki każda zmiana mogła być tylko na lepsze i obie bez wahania zdecydowały się na podróż w nieznaną i na próbę podjęcia życia od nowa.

Do Polski przyjechały latem 1946 r. po kilku dniach podróży krytym wagonem towarowym. Dojechały do Wrocławia i gdy pociąg stanął na obrzeżu miasta, chyba pod semaforem, zauważyły blisko toru ładny budynek gospodarski który, podobnie jak i inne sąsiadujące budynki, robił wrażenie niezamieszkanego.

Ponieważ postój pociągu przedłużał się, postanowiły wysiąść i zaryzykować zamieszkanie w upatrzonym domu. Współprzesiedleńcy pomogli im wystawić przed wagonem ich dobytek, a było tego na prawdę niewiele i tak zaczęło się ich nowe życie w Polsce – w dużym mieście- Wrocławiu, choć na jego przedmieściu

Miały szczęście: dom był pusty, kilkupokojowy, w tym z pokojem na piętrze, umeblowany, kuchnia wyposażona we wszelkie kuchenne sprzęty, naczynia i sztuce. W pokojach stały niezbędne meble: łóżka, szafy stoły, krzesła, na ścianach portrety, m.in. ślubny byłych mieszkańców mieszkania, w kuchni – wyszywanie makatki z jakimiś niemieckimi tekstami. Tylko pościeli brakowało, ale tę miały własną. W przedpokoju i w kuchni były w ścianach komórki, ale przede wszystkim – mieszkanie wyposażone było w ubikację z łazienką z piecem do podgrzewania wody ! Takiego luksusu nie mieli nawet Państwo w dworku w Klewaniu. Nawet szyby były w oknach !

Był to czas, gdy Niemców, tych którzy wcześniej nie uciekli przed nadciągającą Armią Czerwoną, zaczęto wywozić do Niemiec. Wolno im było wziąć ze sobą tylko tyle, ile byli w stanie udźwignąć. Brali więc to, co najcenniejsze, podstawową odzież i z zasady także pościel. Resztę albo udawało im się sprzedać na lokalnym ryneczku napływającym Polakom, albo po prostu zostawiali w nadziei, że kiedyś tu wrócą.

Było lato i było ciepło. W ogródku za domem oprócz kwiatów rosły warzywa, w tym ziemniaki i pomidory. Sąsiednie domki były puste, a podobnie, jak w przypadku ich domu – za nimi znajdowały się warzywniaki, z których ochoczo korzystały. Za jednym z domów zauważyły także kury, jeszcze za innym – kicające po grządkach króliki. Płactwem tym i królikami ochoczo się „zaopiekowały” i wstawiły je do klatek – także znaleźnych. W pustych

mieszkaniach domów dobierały sobie sprzęty domowe, z piwnic wyciągały ziemniaki, „zabezpieczyły” beczkę z kiszona kapusta i przeniosły do siebie znaleziony węgiel. Po kilku dniach zauważyły niedaleko swojego domu stojące na bocznych torach lokomotywy – przypuszczalnie uszkodzone. Było ich kilka, a w każdej, w tzw. tandemie znajdował się węgiel ! Takiej okazji nie można było przepuścić, a więc przez najbliższe dni woziły ten węgiel w „zdobycznym” wózku dziecięcym. Z drewnem nie było problemu. Zaopatrzyły się więc na wiele miesięcy.

Początek nie był więc zły !

Szybko zaczęły się zapuszczać w głąb miasta, niezbyt zresztą się orientując jak ono jest duże. Zaczęły spotykać ludzi: Polaków-repatriantów takich, jak one i Niemców: a raczej Niemki, ich małe dzieci i starców. Młodzieży niemieckiej, ani Niemców - mężczyzn w wieku produkcyjnym nie było ! Albo zginęli, albo dostali się do rosyjskiej niewoli.

Trzeba pamiętać, że pod koniec wojny Wrocław ogłoszony został twierdzą „Festung Breslau” i wszyscy zdolni do noszenia broni zostali wcieleni do obrony miasta, czy to w ramach jednostek wojskowych wzgl. SS, czy to w ramach tzw. „Volkssturm’u” (starsi). Walki wokół miasta trwały jeszcze w czasie, gdy wojska radzieckie okrążyły już Berlin ! W wyniku walk centrum miasta zostało kompletnie zniszczone. Wyglądało tak, jak zniszczona Warszawa, czy Gdańsk ! Ale miasto było rozległe, otoczone pierścieniem dzielnic willowych i gospodarskich domów. Było tam więc wiele możliwości do osiedlania się po wojnie.

Pani Klara i jej mama „zwiedzały” więc najbliższe okolice i były przerażone zniszczeniami. Od napotkanych Polaków dowiedziały się o miejscach, gdzie kwitł handel, przeważnie jednak wymienny, bo nie było pieniędzy ! Niemcy wyzbywali się swoich dóbr wymieniając je na żywność, albo na precjoza, które łatwo było wywieźć. Jakież tam były okazje ! Ale z okazji tych korzystali przede wszystkim Polacy, którzy przyjeżdżali z głębi kraju. Jeżdżono furmankami, albo pociągami w otwartych wagonach towarowych. Przywożonym towarem był wszelkiego rodzaju drób i kozy – w owym czasie ulubione zwierze hodowlane. Brak było bydła. Koza żywiła się byle czym i dawała mleko cenione przede wszystkim przez rodziny z małymi dziećmi. Wkrótce przy każdym zamieszkałym przez Polaków domu klecono z byle czego budy dla kóz i na bezpiecznych polach pasły się liczne kozy ! Nasze panie nie były atrakcyjnymi kontrahentkami, ale czasami udawało się im kupić (tzn wymienić na ziemniaki wzgl.pomidory) potrzebne im artykuły.

Wkrótce Niemców było coraz mniej i targ zdominowali napływający Polacy, których było coraz więcej. Wkrótce puste dotychczas sąsiednie domki i wille zajęte zostały przez Polaków. Największym powodzeniem cieszyły się domy z zabudowaniami gospodarskimi. Luksusowe wille długo jeszcze stały puste !

Od roku obowiązywała już polska waluta, którą jednak trzeba było zdobyć poprzez pracę lub handel i która coraz bardziej wypierała handel wymienny. Powstawały polskie sklepy, przydomowe, prymitywne piekarnie, powoli powstawał rynek pracy.

We wrześniu otwarto pierwsze polskie szkoły !

Miejsce wojsk radzieckich zaczęły przejmować wycofywane z dawnego frontu wojska polskie. Powoli zaczęło powracać „normalne” życie, które było trudne, ale w gruncie rzeczy lepsze niż w macierzystym dla Pani Klary i jej matki Klewaniu !

Obydwie na „zdobycznych” maszynach do szycia marki „Singer” zaczęły szyć na zamówienie sąsiadów i na sprzedaż. Jako krawcowa przepracowała prawie 20 lat.

W tym czasie odbudowane zostało zaludnienie Wrocławia na poziomie przedwojennym, miasto zostało odbudowane i toczyło się tam już normalne życie. Klara pozyskała sobie wierną klientelę i wraz z matką wiodły zupełnie znośne życie. Do szczęścia brakowało jej tylko jednego – męskiego towarzysza życia, choćby kochanka, już nie mówiąc o mężu !

Pod tym względem miała jednak pecha. Już abstrahując od jej cech fizycznych, a więc braku urody, ze względu na charakter swojej pracy stykała się przede wszystkim z kobietami. Na różnych imprezach mężczyźni do niej jakoś nie lgnęli i zdawała sobie sprawę, że chyba już zostanie stara panną. W dodatku w połowie lat 60-tych zmarła jej mama i została sama. Nadal wiodło jej się dobrze, miała wiele zamówień które, jeśli wiązały się z fragmentami futrzanymi wykonywała przy współpracy zakładu kuśnierskiego.

Będąc już panią w okresie przekwitania postanowiła bardziej energicznie zabrać się za poszukiwanie towarzysza życia. Zaczęła przeglądać anonsy matrymonialne w gazetach i kobiecych czasopismach i w końcu zdecydowała się zamieścić własne ogłoszenie: „Samotna, samodzielna i bez zobowiązań Pani w średnim wieku nawiąże kontakt listowy z panem w podobnej sytuacji. Oferty zgłaszać pod nr.....”

Gdy po ok.10 dniach zgłosiła się w redakcji pisma w którym zamieściła ogłoszenie, oddano jej jeden list.

Napisał do niej pan w wieku 52 lat, odbywający karę więzienia w Wronkach za nieumyślne przestępstwo: człowiek wolnego stanu, bez zobowiązań, któremu pozostał do odbycia jeszcze rok. Człowiek ten marzył o normalnym życiu rodzinnym i wyraził nadzieję, że będzie je mógł cieszyć się przyjaźnią Klary, a może także prowadzić życie u jej boku ! List był ciepły i rzeczowy. Jego autor, podpisujący się jako Stefan K. nie załączył jednak zdjęcia tłumacząc się, że niestety w więzieniu nie ma możliwości zrobienia zdjęcia.

Był więc trochę starszy od Klary, człowiek z przeżyciami i chociaż przestępca, to widać, że tego żałuje, zresztą, może rzeczywiście popełnił nieumyślne przestępstwo. No cóż....jego list był jedynym, jaki w odpowiedzi na swoje ogłoszenie otrzymała.

Odpowiedziała więc ciepłym listem, do którego załączyła swoje zdjęcie i w ten sposób rozpoczęła się ożywiona roczna korespondencja obojga.

Z korespondencji wynikało, że pan Stefan jest z zawodu mechanikiem samochodowym, wdowcem od wielu lat, że ma już dorosłe, usamodzielnione dzieci, że jedno z jego dzieci mieszka w jego mieszkaniu i że po wyjściu z więzienia będzie szukał nowego locum. Jego wina polegała na tym, że nie zauważył usterki w samochodzie, który remontował i że w wyniku tej usterki doszło do wypadku, w którym zginął człowiek. Powypadkowe badanie samochodu wykazało, że usterka była stara i że jeśli samochód poddany został przeglądowi i remontowi przez p.Stefana, powinien był tę usterkę zauważyć. Za nieumyślne przyczynienie się do śmierci człowieka dostał wyrok 4 lat więzienia z możliwością warunkowego zwolnienia po dwóch latach.

Z korespondencji także wynikało, że Klara podoba się p.Stefanowi i że w wyniku tej korespondencji bardzo ją polubił – zresztą z wzajemnością. Zresztą na korespondencji się nie skończyło. Z okazji dużych świąt i urodzin p. Stefana, Klara wysyłała mu paczki z wiktuałami i prezentami, zaś p. Stefan zawsze serdecznie jej dziękował i wyrażał żal, że teraz nie jest w stanie jej się zrewanżować, ale w przyszłości....

Zbliżał się termin zwolnienia p. Stefana. Miał opuścić więzienie określonego dnia o godzinie 9 rano. Klara, po listownym otrzymaniu obmiarów p.Stefana kupiła mu garnitur, upiekła atrakcyjne ciasto i....wybrała się pociągiem do Wronek. Przyjechała tam o godzinie 06:30, dowiedziała się, jak dojść do więzienia i nadmiar czasu spędziła w restauracji dworcowej. O godzinie 8:15 udała się w kierunku więzienia. Gdy zaszła tam o 8:30, bramę więzienną od czasu ktoś opuszczał, ale byli to bardzo młodzi ludzie, czekała więc nadal. Nikt jednak z wyglądu 50-60-letni nie wychodził, ani nie zbliżał się do niej, no bo tylko p.Stefan wiedział, jak Klara wygląda. Zresztą od 9-tej w ogóle nikt już nie wychodził. 9:30 Klara trochę zniecierpliwiona długim czekaniem podeszła do bramy więziennej, zapukała do jej bocznych drzwi i otwierającego je strażnika zapytała, kiedy wyjdzie p. Stefan K. Strażnik odpowiedział, że K. opuścił więzienie o 8:40. Klara upewniała się, czy się nie pomylił ,albo czy może

więzienie ma jeszcze inną bramę, przez którą wypuszcza się więźniów, bo czeka pod bramą więzienną już od 8:30 i p. Stefan K. nie wyszedł. Na to strażnik: jak to, nie widziała Pani takiego 24-letniego wysokiego blondyna w szarym dresie ? Na to Klara: to chyba jakieś nieporozumienie, p.Stefan K. jest panem po 50-ce ! A strażnik: ach, a więc to Pani jest tą , której listy i paczki wywoływały tyle wesołości w celi wśród więźniów i p. K., a nawet wśród moich kolegów strażników !?